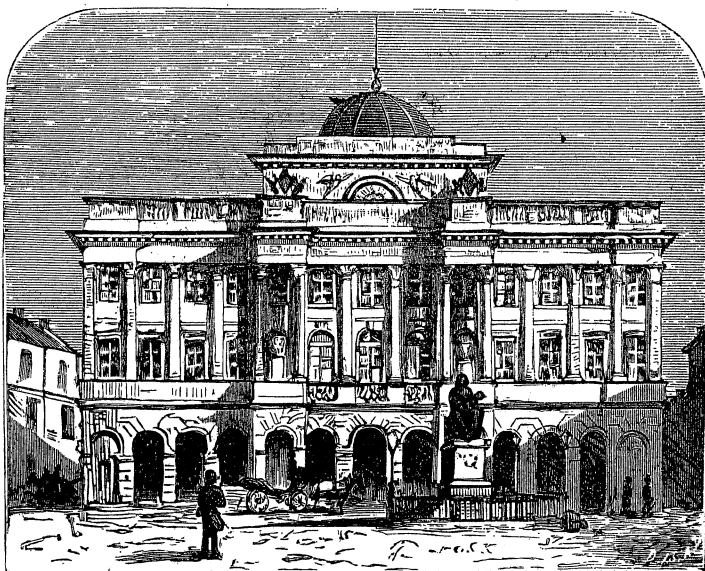


O KSIĘDZU STANISŁAWIE STASZYCU.

NAPISAŁ
KAZIMIERZ PROMYK.



Wydanie Siódme.

Wydawnictwo Księgarni Krajowej i Gazety Świątecznej
KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO
w Warszawie.

1906.

Дозволено Цензурою
Варшава, 19 Сентября 1905 г.

STANISŁAW STASZYĆ.

Słyszeliście pewnie nieraz o pięknym Lublinie największym mieście w całej gubernji Lubelskiej? Otóż gdybyście pojechali z tego miasta w stronę wchodnią i zawrócili potem na prawo, to drugiego dnia byłibyście na pięknej, czarnej, urodzajnej ziemi, którą nazywają ziemią Hrubieszowską, dlatego, że w niej leży miasto powiatowe Hrubieszów, za którym niedaleko płynie rzeka Bug *). Wszyscy chrześcijanie tego miasta i lud z kilku wiosek rokrocznie zbiera się w Styczniu na święty Sebastjan do kościoła i modli się do Boga za duszę „ojca Staszycza“, a starzy ludziska pokazują swoim dzieciom i wnukom figurę, stojącą tego dnia na katafalku, i mówią: „Patrzcie, to nasz dobrodziej!“ Już 80 lat minęło, jak ten dobrodziej ich umarł, a jednak wszyscy go pamiętają i kochają jak ojca, — i wiele, wiele lat jeszcze upłynie, a pewnie nikt go tam nie zapomni, bo on nie jednego, nie dwóch, ale cztery tysiące ludzi uszczęśliwił. Ale nie w jednym Hrubieszowie usłyszałbyś, jak ludzie mówią o Staszycu.

Kto był w Warszawie, ten widział na ulicy zwanój Krakowskie-Przedmieście figurę (posąg) Kopernika, a za nią kamienicę dawniej ze słupami i ko-

*) Przyjrzyjcie się mapce umieszczonej na stronie 31 i szukajcie na niej miejsce, o których w tej książce mowa.

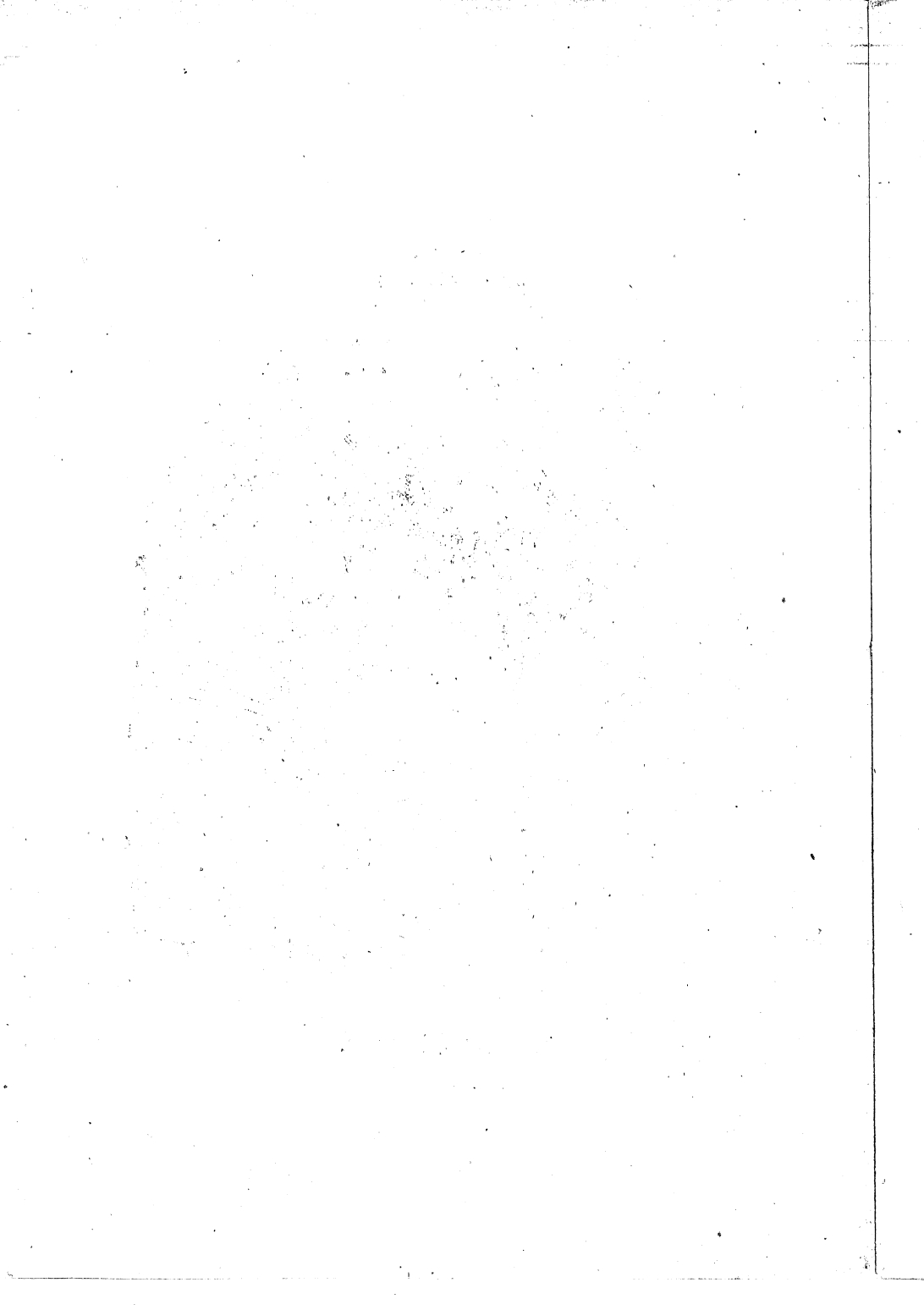
pułą na wierzchu, jakby na kościele, tylko, że krzyża na niej nie było. Kamienicę tę nazywano pałacem Staszyc. O! — pomyślcie sobie — jaki bogaty był ten Staszyc, kiedy miał taką kamienicę w Warszawie i mieszkał w niej! Jednakże ta kamienica nie dlatego nazywa się pałacem Staszyc, że on w niej mieszkał, a tylko dlatego, że on ją wybudował na miejscu starych, pustkami stojących murów i podarował na pożytek ludziom, a sam tymczasem siedział w dwóch ciasnych izbach.

Któż nie słyszał o szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie i o tém, że tam przyjmują nieszczęśliwe dzieci i oddają je na mamki. Otóż do tego szpitala należy z pół miliona pieniędzy, które nazywają *funduszem Staszyc*, bo Staszyc zapisał te pieniądze na to, żeby najmować mamki dla biednych dzieci, oddawanych do Szpitala.

Oprócz tego ten dobry, zacny człowiek zapisał w testamencie dwieście tysięcy (200,000) złotych na to, aby założyć w Warszawie **dom zarobkowy**, gdzie powinny być różne naczynia i warsztaty dla ubogich rzemieślników i robotników, którzy nie mają za co zaprowadzić warsztatów własnych, na swoją rękę, i nie mogą znaleźć zarobku. W kilka lat po śmierci dobroczyńcy za połowę tego funduszu kupiono dom za rogatkami Wolskimi, ale obrócono go na inny użytek, później zaś urządzono w nim szpital dla chorych. Druga jednak połowa pieniędzy była oddana do banku (kasy) i w kilkadziesiąt lat tak urosła przez dokładanie



Stanisław Staszyc.



do niej corok procentów (czyli odsetków), że już wynosi 230 tysięcy rubli (to jest więcej niż półtora miliona złotych). Dopiero w ostatnich latach dzisiejszy opiekun szpitala wolskiego zajął się gorliwie, żeby wola Staszycy była spełniona, i wyjednał u władzy pozwolenie na otwarcie Domu Zarobkowego przy tymże szpitalu. Dom został już wybudowany i 60 ubogich lecz pracowitych ludzi dostaje w nim z łaski Staszycy przytułek i zarobek.

Ale długo by jeszcze o tém mówić, żeby powiedzieć wszystko, co dobrego ten Staszyc dla nas uczynił. Oto na przykład niejedną z nas powinienemu być wdzięczny za to, że nauczył się w szkole czytać i pisać, i że swoje dzieci może do szkoły posyłać; bo on się przyczynił do tego, że wiele szkół po wsiach i miastach zostało dawniej założonych. A jaki pożytek z tych szkół, to niema potrzeby i mówić, bo sami o tém wiecie. Wszak taki człowiek, co umie czytać i pisać, lepiej potrafi dać sobie radę wszędzie na świecie, niżli ten, co nie umie; a i ludzie go więcej szanują; a jak jest teraz, to nawet i ten, co los do wojska wyciągnie, prędzej powróci do domu, jeżeli czytać i pisać umie. Zdziwi was to może, gdy powiem, że nawet te drogi wygodne, które nazywacie szosami, co to po nich jeździecie do miasta lub z miasta, Staszycowi zawdzięczać w części należy. Gdyby nie on, to może by tych dróg nie było tak wiele w naszym kraju, a wtenczas i koniom by było ciężej, i mniej by na

wóz człowiek mógł zabrać, i dłużej by się jechało, a nawet furmani za przewożenie towarów drożej by brali, przez co towary te byłyby droższe.

Ale muszę wam już zacząć opowiadać, kto był ten Staszyc, bo pewnie ciekawi tego jesteście. Otóż słuchajcie dalej! Może myślicie, że to był jakiś wielki pan, magnat, hrabia lub książę? O nie, wcale! Był to prosty mieszczanin z małego miasteczka, z ojca i dziada ubogiego, a bracia jego do końca życia byli rzemieślnikami. Staszyc jest dla nas wszystkich przykładem, jak pożyteczna i potrzebna człowiekowi jest praca, nauka i uczciwość, i ile dobrego przez pracę, naukę i uczciwość każdy człowiek może zrobić swoim bliźnim.

Kto był Staszyc i do czego się sposobił.

Kto był w Częstochowie, ten chyba widział tam niewielką rzekę Wartę. Otóż rzeka ta bieży z pod Częstochowy daleko na północ, a przyjmując do siebie wiele innych rzek i strug, staje się coraz większą, tak, że po niej prowadzą tratwy i galary; wreszcie skręciwszy na lewo, niesie na sobie, jakby druga Wisła, berlinki, tratwy, galary i inne statki—i płynie tak przez ziemię zwaną Wielkiem Księstwem Poznańskim. W ziemi tej bowiem nad Wartą leży piękne i duże miasto Poznań. O mil dziesięć od Poznania w stronie północnej znajduje się niewielkie miasteczko Piła *). W niém, będzie już więcej niż

*) Spójrz na mapkę na str. 31.

130 lat temu, był burmistrzem niebogaty lecz uczciwy człowiek, którego zwano Staszycem. Miał on już kilkoro dzieci, kiedy żona roku 1755 znowu powiła mu syna, któremu dano imię Stanisław. Dziecię to było słabego zdrowia, tak, że obawiali się, czy będzie się chowało, i dlatego ojcowie nie oddali go później na naukę do jakiego majstra, tak jak innych synów, lecz posłali go do szkół, i matka postanowiła swego Stacha poświęcić na służbę Bogu, to jest wykierować go na księdza. Tym sposobem Stach wzrastał przy rodzicach i z wielką ochotą brał się do nauki. Choć był jeszcze małym chłopcem, był jednak bardzo roztropny i widział, jak jego ojciec musiał prawować się z jednym bogatym człowiekiem, który zabrał gwałtem mieszcza-
nom żyzne grunta, a dał im nieurodzajne, piaszczy-
ste ugory. Tak więc od dzieciństwa już nasz Sta-
nisław zrozumiał, jak źle robią ci ludzie, co krzyw-
dzą uboższych od siebie; a ponieważ rodzice nauczy-
li go kochać swoich bliźnich i tę ziemię, na której
się urodził, więc zaczął od tego czasu myśleć, ja-
kim sposobem włościwanie i mieszczenie ubodzy mogą
stać się szczęśliwsiymi. Jednakowoż stary Staszyc
i Staszycowa nie doczekali się pociechy z najmłod-
szego syna, bo wcześniej pomarli. Młody Stanisław,
ukończywszy szkoły w kraju i wzięwszy pieniądze,
które na niego przypadły z małego spadku po ro-
dzicach, pojechał zagranicę, ażeby tam wstąpić do
akademji. Zagranicą najwięcej go zajęły nauki, któ-
re się nazywają flzyką i ziemioznawstwem (geologją).

Lecz może nie pojmujecie dobrze, co to jest fizyka i ziemioznawstwo? Więc słuchajcie: taki człowiek, co sam pojmuje i drugim potrafi wyłożyć, dlaczego drzewo pływa po wodzie, a kamień idzie na dno; z kąd biorą się chmury; dlaczego pada deszcz albo śnieg; dlaczego piorun uderza; jakim sposobem ludzie mogą jeździć po kolejach żelaznych bez koni, i wiele innych rzeczy; — jeżeli jaki człowiek pojmuje to wszystko, to znaczy, że on uczył się *fizyki*. Znowu nauka o tém, z kąd się bierze pod ziemią węgiel kamienny i torf; jak poznać, która ziemia jest dobra, a która zła; jak poznać, czy gdzie w ziemi jest ruda żelazna, z której robi się żelazo; to jest nauka o tém, co się znajduje w ziemi, nazywa się *ziemioznawstwem*. Otóż młody Staszyc uczył się tego wszystkiego zagranicą.

A uczył się nie przez próżną tylko ciekawość i nie dlatego, żeby się przed ludźmi pochwalić; ale dlatego, że chciał być pożytecznym człowiekiem dla swojego kraju, kiedy do niego powróci, i dla swoich braci, których kochał. On wiedział, że w naszej ziemi leżą wielkie skarby, że w górach jest sól, węgiel kamienny, żelazo, cynk, miedź, ołów, a nawet srebro i wiele innych kruszców; wiedział, że u nas w wielu miejscach od bardzo dawnych czasów zajmowali się górnictwem, to jest kopali kruszce, tak, że były kiedyś całe duże miasta zamieszkane przez takich kopaczy czyli górników, jak na przykład miasto Olkusz, gdzie dawniej siedziało 30,000 ludzi, prawie samych górników. Ale od tego czasu, kiedy

Szwedzi kraj nasz pustoszyli (kiedy-to takie cuda działy się w Częstochowie, o których pewnie wiecie), kiedy wiele miast i wsi zostało spalonych, — od tego czasu i górnictwo u nas upadło; o kopalniach srebra, żelaza, ołowiu, siarki — ludzie zapomnieli, i chociaż te wszystkie rzeczy mieli w swęj ziemi, jednakowoż sprowadzali je długi czas z zagranicy, płacąc za to drogo i oddając swoje pieniądze cudzoziemcom. Otóż Stanisław Staszyc chciał, żeby jego bracia, dzieci téj samęj ziemi, na której i on się urodził, mieli pożytek z tych bogactw, które ich matka ziemia ukrywa. Myślał, że skoro zostanie uczonym człowiekiem i wróci do kraju, znajdą się ludzie, którzy usłuchają jego dobrych rad i zajmą się tém, żeby kraj wzbogacić. Ale na to trzeba było ludzi bogatych, bo ubogi chociaż i chce co dobrego dla swoich braci zrobić, to mu trudno. Staszyc więc skończywszy nauki zagranicą, z radością wrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie. Ale sam on był ubogi; a na nieszczęście tak bywa często między ludźmi, że bogaty pogardza ubogim i nie chce nawet jego dobrych rad posłuchać. Tak też wtenczas było i ze Staszycem. Musiał się biedak martwić, że on tak wszystkich ludzi kocha, jak rodzonych braci, i chce, żeby wszyscy byli szczęśliwi, chce pracować dla szczęścia kraju, a tymczasem nikt z nim nie chce nawet i pomówić o rozumnych rzeczach. Gdyby Staszyc nie był tak uczciwym, zacnym człowiekiem, to możeby przestał wtenczas kochać ludzi i swój kraj; ale on kochał ich tak samo jak i dawniej, tylko zaczął myśleć, z jakiego powo-

tu ludzie są tak niesprawiedliwi, jakim sposobem ludzie mogą się poprawić, jak zrobić, żeby bogaci uważali ubogich za równych sobie, tak jak Bóg przykazał. Ciężko było wtedy wyżyć Staszycowi w Warszawie. Pieniędzy już nie miał, a nikt mu nie dawał pomocy, bo nikt go nie znał. Pochlebiać zaś bogatym: ani prosić o jałmużnę Staszyc nie chciał, bo to się nie godzi uczciwemu i zdrowemu człowiekowi. Szczęściem jeden zacny obywatel poznał Staszyc i poradził Andrzejowi Zamojskiemu wziąć go na nauczyciela do synów. Andrzej Zamojski był w owym czasie, jednym z najlepszych, najrozumniejszych i największych panów. Tym sposobem Staszyc poznał się i poprzyjaźnił z Zamojskim, a zamieszkawszy w jego dobrach Zamościu *), które leżą dzisiaj w gubernji Lubelskiej, przeżył tam aż 20 lat. Najprzód uczył synów Zamojskiego, a po śmierci ich ojca był ich opiekunem. W tym czasie wyświęcił się na księdza, ale chociaż mu było ofiarowane probostwo, nie przyjął go, ponieważ czuł, że nie tylko dla jednej parafji, ale dla całego kraju będzie mógł pracować.

Zamojski Andrzej, z dziadów-pradziadów jeden z największych panów, i Stanisław Staszyc, syn ubogiego mieszczanina z małego miasteczka, żyli z sobą jak bracia młodszy ze starszym, bo Zamojski był już w podeszłym wieku, a Staszyc jeszcze całkiem młody. Obadwaj oni jednakowo byli dobrzy i uczciwi, i najwięcej mawiali ze sobą o tém, jak powinno być na

*) Spójrz na mapkę.

świecie pomiędzy ludźmi, aby wszystkim było dobrze. To też Staszyc czuł się szczęśliwym, że mu Bóg pozwolił poznać się z takim człowiekiem. Zamojski nawzajem cieszył się bardzo, bo widział, jak Staszyc dobrze uczy jego synów i że jest prawdziwym przyjacielem jego. Jako człowiek bogaty i dobry, hojnie go wynagradzał. Staszyc tymczasem, choć, jako ksiądz nie był żonaty, oszczędzał każdy grosz i nigdy nie niepotrzebnego nie kupił dla siebie, tak, że niektórzy nazywali go skąpcem. Nie był on jednak skąpcem, bo człowiek skąpy zbiera tylko pieniądze, a nie wie sam, co z nimi zrobić; Staszyc zaś wiedział, na co swych pieniędzy użyje. Nie był on skąpy, ale oszczędny. To też składał pieniądze na to, aby kiedyś uszczęśliwić wielu ludzi. Mieszkając długi czas na wsi, widział, w jakim stanie są wieśniacy,—a trzeba wiedzieć, że przed stu latami byli oni jeszcze ciemniejsi niż teraz. Żał było Staszycowi tych ludzi, żyjących w nędznych chałupach, w jednej izbie ze zwierzętami, w której dym oczy wyjadał, bo chaty stawiali jeszcze bez kominów; żał mu było, że ci ludzie nie potrafią inaczej się zabawić, jak tylko w karczmie, zalewając się szkodliwą gorzałką; żał mu było, że włościanie nasi są zupełnie ciemni, nic nie umieją,—bo takich ludzi każdy może oszukiwać, jakby tych, co oczu nie mają; człowiek też ciemny mało się różni od zwierzęcia, bo tak jak zwierzę o to tylko dba, aby najeść się i wyspać, a więc o niczym nie myśli. Wszystkie nieszczęścia wieśniaków pochodzą ztąd, że większa część między nimi jest ludzi ciemnych, co niczego

się nie uczą. Otóż Staszyc postanowił poświęcić swoje życie dla dobra, dla uszczęśliwienia włościan.

Największe dobrodziejstwo.

Kiedy wiele lat pracując Staszyc zebrał już dużo pieniędzy, wtenczas kupił dobra Hrubieszowskie, które leżą o 6 mil od Zamościa i składały się w owym czasie z miasta Hrubieszowa *) i kilku wsi okolicznych. A ponieważ istniała jeszcze wtenczas pańszczyzna, ksiądz Staszyc został panem wszystkich włościan, którzy w tych dobrach mieszkali. Ale jakim on był panem dla nich, możecie poznać z tego, że uważali go jakby za ojca, a wnuki tych włościan po dziś-dzień nazywają go „Ojcem Staszycem“. Kilka lat przepędził Staszyc między swymi włościanami, dbając o to, aby ci stali się jak najszczęśliwsi, nie cierpieli biedy i kochali się wszyscy między sobą, jako dzieci jednej matki. A chociaż później wyjechał do Warszawy i tam zamieszkał, jednakowoż ciągle myślał o tych ludziach, jak o własnych dzieciach, aż na koniec postanowił podarować im na własność całe dobra Hrubieszowskie i przeznaczyć na ich korzyść wszystkie dochody z czynszów, młynów, karczem, lasów, a to w taki sposób: — Z miasta Rubieszowa (Hrubieszowa) i wsi okolicznych utworzyła się jedna gmina, nazwana przez samego dobrodzieję „*Towarzystwo Rolnicze Rubieszowskie*“. Wszystkie grunta dworskie zostały podzielone i rozdane włościanom na wie-

*) Spójrz na mapkę.

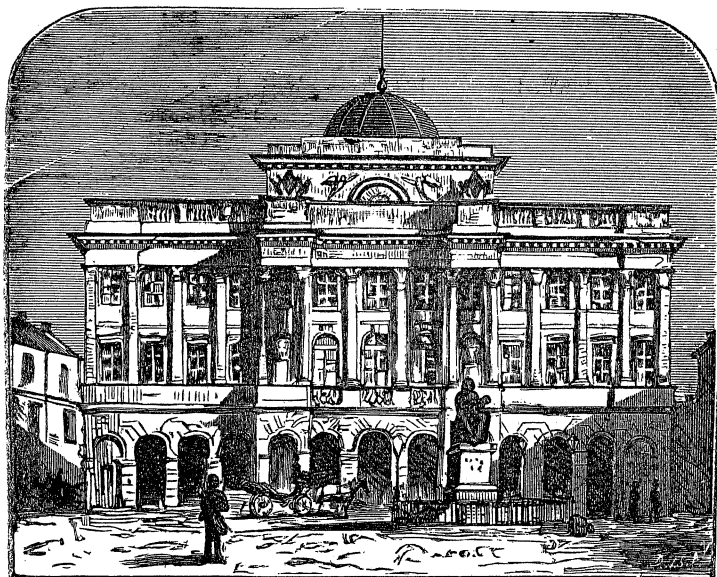
czną własność (tak, że przechodzą z ojca na syna), ale w ten sposób, aby nikt nie miał mniej jak 60 morgów wiedeńskich, ani więcej jak 80 morgów, a to dlatego, żeby jeden nie stał się bardzo bogatym, a drugi ubogim, i żeby wszyscy jednakowo musieli pracować, bo ten tylko człowiek jest uczciwy, który pracuje. Jeżeliby który z włościan popełnił jaką zbrodnię, kradzież, lub inną nieuczciwość, to grunt od niego powinien być odebrany i podzielony między tych gospodarzy, co mają mniej niż 80 morgów. Wszyscy włościanie mają jeden wspólny magazyn zboża, do którego zsypują część ziarna w dobre lata, aby w lata nieurodzajów mieli zapas i nie cierpieli głodu. W nieszczęściu od ognia, lub jakiminném, jedni powinni ratować drugich. W każdej z czterech większych wsi powinna być szkoła, a piąta szkoła w mieście Rubieszowie. Przytém, jednego ucznia, który ma wielką ochotę i zdatność do nauki, gmina powinna posyłać do szkół wyższych w Lublinie, potem do akademji w Warszawie,—a gdy ten wyjdzie już na dorosłego i rozumnego człowieka, ma obowiązek odwdzińczyć się gminie Rubieszowskiej i dopomagać jęj dobrą radą. Sieroty powinny być wychowywane do lat 15 przez tych gospodarzy, którzy własnych dziecinie mają. Każda wieś powinna razem dawać utrzymanie swoim starcom i kalekom, którzy pracować nie mogą, a to dając każdemu tyle, ile kosztuje 10 korcy żyta. Przytém w Rubieszowie Staszyc założył dla całej gminy wspólną kasę, do której składają się wszystkie dochody z czynszów, mły-

nów, propinacji i inne. W kasie téj może pożyczać pieniądze każdy gospodarz na następujące cele: 1) na ulepszenie swojej gospodarki, rolnictwa; 2) jeżeli chce założyć jaką fabrykę, albo sporządzić warsztat lub maszynę; 3) jeżeli chce zostać kupcem; 4) na postawienie domów murowanych. Pożyczywszy wkasie pieniądze, nie spłaca ich odrazu, lecz częściami przez lat 20, składając co rok 5 i pół od każdego sta. Gdy włościanie gminy Hrubieszowskiej staną się tak zamożni, że już nie będą potrzebowali pożyczać wszystkich pieniędzy, które będą w kasie, wtenczas za pozostałe należy kupić wieś sąsiednią i grunta jéj rozdać na własność tym włościanom, co w téj wsi żyją. Tym sposobem kupowanoby coraz więcej wsi i coraz więcej włościan byłoby uwłaszczanych, tak, że z czasem wszyscy włościanie w całym kraju przez to dobrodziejstwo Staszycza mieliby na własność po kawałku ziemi...

Gminą Rubieszkowską zarządza wójt i rada gospodarcza, złożona z 7 ludzi, między którymi powinien być burmistrz miasta Hrubieszowa. Każdy z tych sześciu radnych obiera się na 6 lat.

Otóż wójt i rada gospodarcza obowiązani są pilnować, aby w gminie był spokój i porządek, oraz załatwiać wszelkie interesa gminy z rządem. Wójtowstwo podług woli Staszycza winno być dziedziczne, to jest syn zostaje wójtem po ojcu. Jednakowoż jeżeli który wójt nie będzie wypełniał swych obowiązków, albo umrze bezdzietnie, to nowego wójta ma prawo obrać rada gospodarcza.

Spisanie wszystkich tych warunków na papierze Staszyc nazwał *Kontraktem* Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego i wyjednał potwierdzenie jego u władzy. Tym sposobem cztery tysiące mieszkańców gminy Hrubieszowskiej, ich wnuki i prawnuki zostali uszczęśliwieni przez syna ubogiego mieszczanina z Piły.



Pałac Staszyc na Krakowskiem-Przedmieściu w Warszawie.

Staszyc pomiędzy ludźmi uczonymi.

Już powiedziałem wam wprzód, że Staszyc, powróciwszy z zagranicy, gdy zobaczył niesprawiedliwość ludzką, zaczął zastanawiać się nad tém, z kąd ta niesprawiedliwość pochodzi i czego potrzeba, aby ludzie mogli się poprawić i żeby kraj cały

stał się szczęśliwszym, niż był wtenczas. Otóż poprzyjaźniwszy się z Andrzejem Zamojskim, często z nim rozmawiał o tych rzeczach. Ten zaś, jako człowiek zacny i rozumny, a przytém doświadczony, wiele z tych rzeczy mu objaśnił. Wreszcie Staszyc, będąc jeszcze w domu Zamojskich, spisał wszystkie swoje myśli i ułożył z nich całą książkę, którą dał do wydrukowania pod tytułem: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“. W książce téj znajduje się bardzo wiele pięknych rad i nauk; śmiało wyrzuca w nieg wady niektórym bogaczom i możnym, i napomina, żeby się poprawili ze swych grzechów, a stali się sprawiedliwymi dla ludzi ubogich i ciemnych; żeby starali się oświecać i uczynić szczęśliwym lud wiejski i t. d. To też niejeden, przeczytawszy tę książkę, uderzył się w piersi i pomyślał sobie, że trzeba być lepszym, i odtąd się poprawił i stał się sprawiedliwszym. Wszyscy dobrzy i rozumniejsi ludzie wtenczas zaczęli przemyślać nad tém, żeby wszyscy mieszkańcy naszego kraju byli zarówno szczęśliwi, żeby wszystkim jednakowo było dobrze. Oto widzicie, ile może przynieść pożytku ludziom dobra książka i umienie czytać. Oprócz téj książki, w kilka lat później Staszyc napisał jeszcze jedną, która jest podobna do pierwszej. Bardzo wielka ilość tych dwóch książek rozeszła się po całej naszej ziemi, a tym sposobem wszyscy rozumniejsi ludzie, którzy lubią mądre rzeczy czytać, dowiedzieli się o Staszycu i przekonali się, jaki on był mądry i dobry.

W tym czasie, kiedy książdz Staszyc siedział

w swoim Hrubieszowie i przemysliwał nad tém, jak uszczęśliwić włościan i mieszczan, którzy na jego ziemi mieszkali,—w Warszawie rozumni i uczeni ludzie, a między nimi biskup Albertrandi i kilku innych duchownych, postanowili razem pracować dla dobra swych braci, dla oświecania ludu; obowiązali się pisać i drukować użyteczne książki, zbierać różne wiadomości o tych bogactwach, jakie kryją się w naszej ziemi, a to dlatego, żeby te bogactwa były wydobyte dla pożytku ludzi i t. p. Ci uczeni mężowie w roku 1801 zawiazali między sobą towarzystwo, które nazwano „*Towarzystwem Przyjaciół Nauk*“, a wiedząc o mądrości i zasługach Staszycy, posłali do niego zaproszenie na członka. Staszyc wtenczas opuścił Hrubieszów i udał się do Warszawy, aby pomagać tym ludziom w ich ważnej a pożytecznej pracy. Różni zacni a bogaci obywatele składali hojne ofiary na to Towarzystwo, bo widzieli, że ono może wiele dobrego uczynić: jedni dawali po kilka i kilkanaście tysięcy złotych, inni ofiarowali mnóstwo książek i zbiory rzadkich a ciekawych rzeczy. Lecz najwięcej ze wszystkich ofiarował Staszyc. Oddał on Towarzystwu swoją bibliotekę, to jest zbiór książek, których miał bardzo wiele; darował zbiór różnych osobliwych rzeczy, dawał pieniądze na drukowanie książek, najmował dom dla Towarzystwa, w którym były złożone wszystkie pisma, książki i inne rzeczy, i w którym się często zgromadzali ludzie uczeni na narady. Ale niedość jeszcze było tego. Oto Staszyc buduje piękną kamienicę na Krakowskiém-Przedmie-

ściu w Warszawie i podarowuje ją Towarzystwu Przyjaciół Nauk, chociaż sam, będąc jednakowo oszczędny jak i dawniej, mieścił się tymczasem w dwóch małych izbach. Oprócz tego wiele pomagał Towarzystwu swoją pracą i dobrymi radami. Był on wtenczas już człowiekiem niemłodym, bo miał lat 50, a jednak kilka razy udawał się w daleką i ciężką podróż, ażeby zwiedzić góry i przekonać się, jakie w nich kryją się skarby. W ciągu tych podróży obejrzał góry *Łyse*, które wznoszą się w południowej stronie od Warszawy po drodze do Krakowa. *) W górach tych i w ich okolicach leżą pod ziemią wielkie bogactwa, a mianowicie: ruda żelazna, ruda cynkowa czyli galman, miedź, ołów, srebro, siarka, saletra, węgiel kamienny, marmur i t. p. Wszystkie te minerały już w bardzo dawnych czasach kopano, ale blisko 200 lat temu, jak po napadach Szwedów ludzie przestali z nich korzystać i prawie zapomnieli o tych skarbach. Otóż Staszyc chciał się sam przekonać o nich, a później skłonił rząd do kopania tych skarbów znowu na pożytek krajowi. Dalej za Krakowem wznoszą się daleko większe od Łysych—góry *Karpackie*. Staszyc zwiedzał także i te góry po kilka razy, a zawsze na piechotę, i chociaż z wielkim trudem i niebezpieczeństwem, wdzierał się jednak jak młodzian jaki na najwyższe wierzchołki i niejedną noc tam przepędził pod gołym niebem wśród zimna i śniegu.

*) Spójrz na mapkę.

Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, widząc takie jego poświęcenie się i zacność, obrali go swoim prezesem czyli starszym po śmierci biskupa Albertrandiego. Staszyc, pełniąc te nowe obowiązki, podał wiele pożytecznych rad, za które nawieki mu się wdzięczność należy. Tak na przykład za jego radą Towarzystwo Przyjaciół Nauk ogłosiło, że da nagrodę temu, kto zajmie się założeniem w Warszawie *Institutu czyli szkoły dla głuchoniemych*. To zwróciło uwagę księdza Falkowskiego tak, że umyślnie pojechał zagranicę, aby tam przypatrzeć się, jak są urządzone takie szkoły, i powróciwszy do kraju, urządził Instytut Głuchoniemych w Warszawie. Wiecie zapewne, jak wielkiem dobrodziejstwem jest ten instytut; gdyby go nie było, ileżby to niemowych i głuchych pozostało przez całe życie nieszczęśliwymi i ciężarem dla siebie i dla drugih! — Ksiądz Falkowski za założenie tego instytutu otrzymał złoty medal w nagrodę.

Drugą nagrodę za radą Staszyc Towarzystwo przeznaczyło temu, kto umyśli najlepszy i najtańszy *sposób połączenia różnych rzek kanałami*, aby można było niemi z łatwością spławiać nasze towary zagranicę.

Trzecia nagroda, także za radą Staszyc, ogłoszona była dla tego, kto poda sposób, *jak stawiać domy dla włościan* i z jakiego materiału, żeby domy te były najtrwalsze, najtańsze, najcieplejsze i najlepiej ochronione od przypadków ognia. Dziewięć osób podało wtenczas swoje sposoby stawiania takich domów, a hrabia Stanisław Potocki zaraz zaczął sta-

wiać podług tych sposobów domy dla włościan we wsi Wilanowie pod Warszawą. Inną nagrodę Towarzystwo przeznaczyło dla Karola Gloca, który napisał książkę o *zarażeniu na bydło* i o tém, jak ustrzedz kraj od takiego nieszczęścia. Później obiecano znowu złoty medal pisarzowi, który napisze *najlepszą książkę dla ludu* o tém, czego się wszyscy powinni wystrzegać, a co czynić, aby nie uszkodzić zdrowia i życia. Następnie przeznaczono nagrodę temu, kto poda najłatwiejszy i najtańszy *sposób robienia i utrzymania dróg* wygodnych w różnych stronach kraju. Jeszcze obiecano medal temu, kto wynajdzie pewny i najtańszy środek ochraniający *drzewa owocowe od mrozów*.

Oto są niektóre z projektów podanych przez Staszycę, a każdy z nich przyniósł pożytek dla kraju. Nietylko Polacy, ale i cudzoziemcy przysyłali Towarzystwu Przyjaciół Nauk swoje sposoby i rady.

Inne dobrodziejstwa.

Przed siedemdziesięciu laty bardzo nędzny był stan oświaty w kraju naszym. Szkół prawie żadnych nie było, bo z powodu różnych wojen dawniejsze szkoły poupadały. Dopiero w roku 1807 utworzyła się tak zwana Izba Edukacyjna, która zajęła się urządzeniem nowych szkół. Członkiem tej Izby był Staszyc. On to przyczynił się najwięcej ku temu, że w przeciągu lat 10-ciu było założonych aż 1000 samych szkół po wsiach, w których uczono czytać, pisać, rachować, katechizmu, a krom tego jeszcze sadownictwa i ogrodnictwa, dziewczęta zaś — różnych

robót kobiecych. Nadto po wielu miastach zostały założone tak zwane szkoły wydziałowe, przy których były szkoły dla rzemieślników. W roku 1815 Staszyc został dyrektorem Komisji wychowania publicznego, a Komisja ta była nad wszystkimi szkołami niższymi i wyższymi w całym kraju. Obok tego został dyrektorem Wydziału przemysłu i rzemiosł, to jest starszym nad wszystkimi fabrykami, warsztatami, drogami i handlem. Starał się on wtenczas, aby było zakładanych jak najwięcej fabryk, i nieraz dawał na to własne pieniądze; urządzał wygodne drogi, i wtedy to było zrobionych u nas najwięcej dróg żwirowych czyli szos. W Warszawie założył szkołę, gdzie uczyli budować mosty i drogi. Dziwi was, że Staszyc potrafił pełnić tyle i tak wielkich urzędów! A wszystkiem zajmował się z jednakową gorliwością. Najwięcej jednak starał się od r. 1815 o podniesienie górnictwa. Jak mówiłem już, przodkowie nasi od bardzo dawnych czasów umieli korzystać z tych bogactw, co kryją się w naszej ziemi; w jednym mieście *Olkszu*, gdzie teraz żyje tylko 2,000 ludzi, dawniej siedziało aż 30 tysięcy, a wszyscy byli górnikami. Ale później przez lat 200 o owych kopalniach prawie nie pamiętano. Aż Staszyc dopiero zwrócił na nie większą uwagę. Poznawszy góry Łyse i Karpackie w czasie swoich podróży, o których wspomniałem, napisał ważną książkę pod tytułem „O ziemiorodztwie gór w Polsce“, w której opisuje kopalnie kruszców, mówi o bogactwach tych gór i t. d. Kiedy zaś został zwierzchnikiem nad fabrykami i handlem, w mieście

Kielcach *), co leży pod Łysemi górami, założył Komisję Górnictwa, która była nad wszystkimi kopalniami. Założył też w tém mieście szkołę górnictwa, związał cech górniczy i wyrobił u rządu uwolnienie dla górników od obowiązku służby wojskowej. Za jego to staraniem otworzono wiele kopalń, jak na przykład kopalnia galmanu w *Dąbrowie*, a w *Częcinach* i *Suchedniowie* kopalnie żelaza i soli. Przez niego została założona fabryka marmurów w *Częcinach*, o dwie mile od Kielc, i on pierwszy kazał bić dziesięciozłotówki ze srebra krajowego.

Ostatnie lata życia Staszyc.

Pod koniec życia Staszyc został mianowany ministrem stanu, był więc jednym z najwyższych urzędników. Wszyscy go szanowali za jego zasługi. Żył jednak zawsze oszczędnie i skromnie. Mieszkał do końca życia w tych dwóch pokojach, o których wspominałem; odzież nosił dość starą i wytartą; obiad jego składał się zwykle z prostych potraw, a nie używał żadnych napojów, jeno wodę. Niektórzy uważali go za skąpca, ale czyż to prawda? Żałował on tylko wydawać pieniędzy na siebie, ale ileż robił dobrego ludziom! Owszem, taka oszczędność była jego prawdziwą zasługą.

Razu pewnego ktoś mu zrobił wymówkę, że zamało pomaga swojej siostrze; ale on tak na to

*) Spójrz na mapkę.

odrzekł: „Źle mówią ludzie, że zamało udzieliłem majątku siostrze mojej. Dałem jej tyle, ile dla niej było potrzeba, i przez to zapewniłem rodzinie byt mierny, ale niezależny. Gdybym uczynił siostrę mają panią dużego majątku, z bogaciłbym do zbytku jedną tylko rodzinę; a tymczasem taż samą ilością pieniędzy mogę zachować od nędzy kilkaset familij.“ — Jeden z braci Staszyca był młynikiem *) w rządowym młynie. Dowiedziawszy się zaś o tém, że Stanisław jest ministrem i bogatym człowiekiem, przyjechał do Warszawy, myśląc, że otrzyma wielkie dary, a może i inne jakie łaski. Stanisław Staszyc gościnnie i serdecznie przyjął brata, a dowiedziawszy się o jego położeniu, kupił mu natychmiast młyn wspomniany na wieczystą dzierżawę, rozstając się zaś z bratem, rzekł: „Otóż uszczęśliwiłem cię na całe życie, jeśli będziesz pilny, uczciwy i sam o swoje dobro staranny. We młynie, w którym dotąd byłeś tylko sługą, będziesz od dzisiaj panem. Gdybym ci cośkolwiek więcej udzielił, rozpróżniaczyłbyś się, a może i rozpił, bo bodaj czy nie masz do tego skłonności. Teraz masz już byt zapewniony, i od ciebie samego zależy, żeby ci niczego nie brakło, a przyszłość rodziny twój była zabezpieczona.“ — Razu pewnego Staszyc przechodził w swoim skromnym ubraniu przez rogatki warszawskie, a niepoznany od urzędnika celnego,

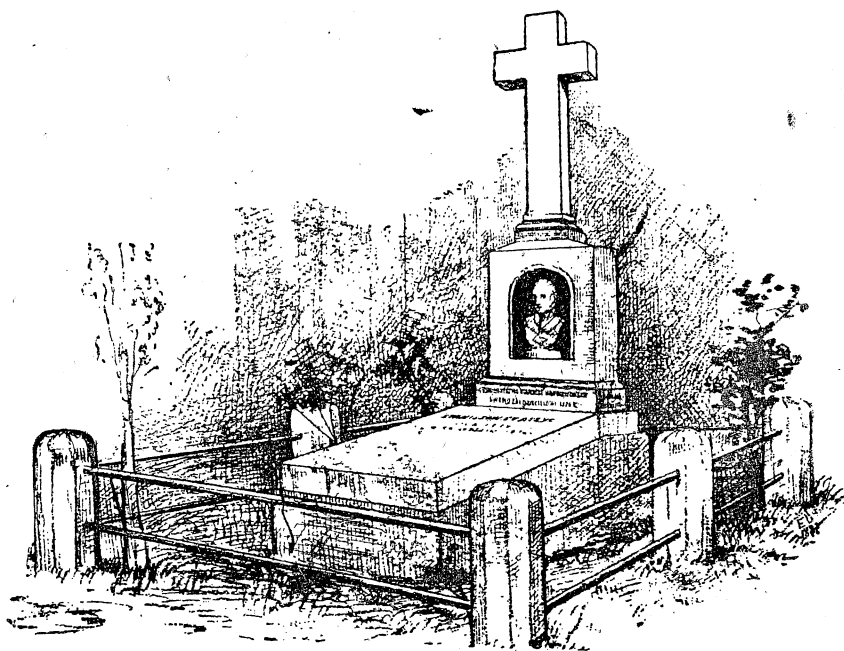
*) Nazwa *młynnik* nie oznacza gospodarza młyna, młynarza, lecz człowieka trudniącego się mieniem w cudzym młynie.

który był pijany, został zelżony przez niego. Staszyc zaskarżył przed sądem urzędnika i ten musiał odsiedzieć dwa miesiące w kozie. Lecz gdy później Staszyc dowiedział się, że urzędnik ten jest bez obowiązku, a żona jego i dzieci są w nędzy, przywołał go do siebie i dał mu tyle pieniędzy, ileby ten otrzymał pensji za kilka straconych miesięcy; przytém kazał dać słowo, że już nigdy upijać się nie będzie, i wyrobił dla niego nową posadę.

Staszyc aż do chwili śmierci pamiętał o swoich włościach w Hrubieszowie. Przed skonaniem, kiedy go odwiedzał jeden z przyjaciół, który był bardzo ważnym urzędnikiem, Staszyc rzekł do niego: „.....Pamiętaj strzedz i opiekować się mojem Towarzystwem Hrubieszowskiem....“

Umarł w dzień świętego Sebastjana 20 Stycznia 1826 roku. Ciało jego leżało przez trzy dnie w pałacu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W testamencie Staszyc napisał, żeby pogrzeb jego odbył się jak najskromniej, żeby nie palono więcej jak sześć świec, a ciało żeby było złożone do prostej drewnianej trumny. Jednakowoż pogrzeb jego należy do najpiękniejszych, jakie bywały kiedy w Warszawie. W dzień pogrzebu wszystkie biura (kancelarje) i sklepy były pozamykane. Z pałacu trumnę wynieśli ludzie uczeni, towarzysze Staszycy, a od przysionka aż do samego grobu na Bielanych, co leżą o milkę od Warszawy, nieśli trumnę na swych ramionach akademicy. Kilka tysięcy ludu towarzyszyło pogrzebowi aż do Bielanych, a na czele duchowieństwa szedł ksiądz bi-

skup Prażmowski. Miejsce dla pochowania siebie Staszyc obrał jeszcze za życia przy kościele na Bielanych. Tam na mogile jego leży nagrobek z krótkim napisem: „*Stanisław Staszyc, ur. 1755 — † 20 Stycznia 1826 roku*“, który sam sobie ułożył. Może niejeden, będąc na Bielanych pod Warszawą, widział i przeczytał ten napis, nie domysławając się wcale, czyje zwłoki ta mogiła kryje, — kto to był ten Staszyc?



Grób Staszyc na Bielanych.

Krzyż nad nim został postawiony w 50 lat po śmierci Staszyc i ma napis u dołu: „Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie swemu Założycielowi 1876 r.“.

Przytaczam tu w skróceniu ważniejsze rzeczy z testamentu Staszyc.

T e s t a m e n t.

W imię Boga. Człowiek żyje głównie na to, aby czynił dobrze ludziom, aby starał się swojemi czynami pomagać w dobrem bliźnim, a nawet żeby to, co on zrobi za życia, przynosiło pożytek tym ludziom, co po jego śmierci żyć będą. I ja do tego dążyłem przez całe moje życie. Dlatego z oszczędnością zbierałem majątek, którym tak rozporządzam:

Dobra moje dziedziczne Rubieszów i wszystkie należności, wsie, karczmy, młyny, stawy, lasy, folwarki, zgoła wszystko, co do tych dóbr należy, przeznaczam na uszczęśliwienie mieszkańców tej włości, uwalniając ich od wszelkich danin, robót, czyli pańszczyzny, oddając im grunta na własność pod warunkiem, aby zawarli między sobą Towarzystwo rolnicze dla wspólnego ratowania się w nieszczęściach.

Dwakroć sto tysięcy (200,000) złotych polskich zapisuję na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie. Procent będzie co rok obracany od jednej połowy tego funduszu na opłacanie matek po wsiach; procent zaś od drugiej połowy ma być ciągle obracany na powiększanie funduszu opłacającego mamki.

Dwakroć sto tysięcy (200,000) zapisuję na zaopiekowanie domu zarobkowego w Warszawie. Ten fundusz winien być w ten sam sposób podzielony na dwie połowy, podobnie, jak to wyraziłem przy zapisie na szpital Dzieciątka Jezus.

Sześćdziesiąt tysięcy (60,000) na to, aby w szko-

le wydziałowej w Hrubieszowie była urządzona czwarta klasa i najęty czwarty nauczyciel.

Sto tysięcy (100,000) na to, aby utrzymywać w szpitalu kilka osób chorych na pomieszanie, czyli warjatów.

Czterdzieści pięć tysięcy (45,000) zapisuję na instytut głuchoniemych w Warszawie.

Wszystkie książki i pisma moje zapisuję dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Dla pana Jana Łuby, sekretarza mego, osiemnaście tysięcy złotych. Dla dzieci pozostałych po śmierci mojego dobrego sługi Sawickiego zapisuję: dla każdej z córek jego po dwa tysiące, a dla trzech synów po tysiąc złotych i po 24 morgi polskie ziemi....

Ciało moje ma być pochowane przy kościele Księży Kamedułów na Bielanach w ziemi z tyłu za kościołem. Dziesięć tysięcy zapisuję na wieczny fundusz kościoła Księży Kamedułów na Bielanach.

Pogrzeb mój ma być skromny, taki sam, jak pogrzeb ubogiego chrześcijanina; gdyż stając przed Bogiem wszyscy stajemy się ubodzy, wszyscyśmy równi. Przy trumnie będzie się palić nie więcej jak sześć świec. Dla umarłego świece zupełnie są niepotrzebne, a tymczasem mogą się przydać żyjącym ludziom. Zamiast tego niechaj w dzień mego pogrzebu rozdane będą dziesięć tysięcy złotych na kaleki, chorych i ubogich.

Na wystawienie posagu *Kopernika*, opłaciwszy p. Torwaldsena, przeznaczam siedemdziesiąt tysięcy (70,000). Reszta pieniędzy będzie użyta na szpital

chorych, zostający pod zarządem Panien Miłosier-
nych Marcinkanek lub Świętego Kazimierza. Taka
jest ostatnia moja wola. Ten testament jest cały
moją ręką napisany i podpisany.

W Warszawie dnia 20 Sierpnia 1824 roku.

(podpisano) *Stanisław Staszyc.*

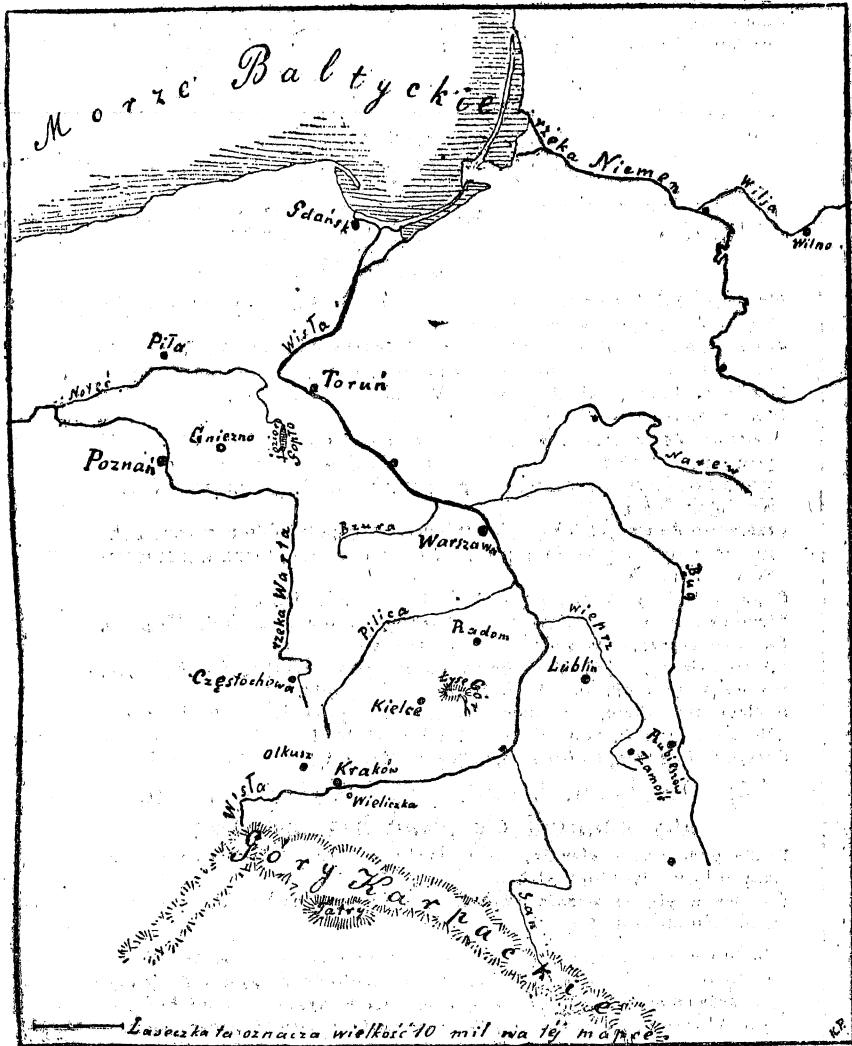
Kopernik, co go Staszyc wspomniał w testa-
mencie, był to taki człowiek, że bodaj równego
jemu nie było na świecie. On to poznał i ludzi
nauczył, że słońce zawsze stoi na miejscu, a tyl-
ko ta ziemia, na której my żyjemy, ciągiem się
kręci. (Tymczasem dzieci i ludzie, co się niczego
nie uczyli, myślą, że słońce idzie po niebie, a zie-
mia ciągle stoi na miejscu. Ale to nieprawda). Ko-
pernik był naszym ziomkiem, Polakiem. Urodził się
on przeszło 400 lat temu, bo w roku 1473, w mieście
Toruniu, które leży nad Wisłą, jak się płynie
z Warszawy do Gdańska. Tak samo, jak na pamią-
tkę różnych świętych stawiają ich figury po dro-
gach, tak w wielkich miastach stawiają figury czyli
posągi różnych sławnych ludzi na ulicach. Dlate-
go więc w Warszawie postavili taki posąg na Kra-
kowskiem-Przedmieściu dla uczczenia Kopernika. Fi-
gura ta wyobraża samego Kopernika. Staszyc pier-
wszy doradził wystawić ten posąg i on też najwię-
cej na to ofiarował pieniędzy.

Mapka, na której widać miejsca wzmiankowane
w opowiadaniu.

Strona Północna.

Strona Zachodnia.

Strona Wschodnia.



Strona Południowa.

KAZIMIERZ PROMYK ułożył i wydał:

1) Do nauki czytania:

Elementarz, na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni. Wydanie 44 (do 845 tysięcy egz. doprowadzone), kop. 4 (groszy 8).
Elementarz taki sam, lecz z wzorkami do pisania. Wyd. 45. Kop. 6.
Obrazowa nauka czytania i pisania (razem) do uczenia się w domu, w szkole, i dla Samouków. Jest to najłatwiejszy i najpożyteczniejszy sposób uczenia się czytać i zarazem pisać, jedyny zaś prawdziwie możliwy dla samouków. Cena 18 kop., w oprawie 24 k. Zatwierdzona przez Ministerjum dla szkół. Wydanie ósme.

3) Do nauki pisania:

Obrazowa nauka pisania i czytania — też sama co wyżej, za 18 kopiejek (złoty 1 i groszy 6), lub w oprawie 24 kop.

2) Dla umiających czytać:

Pierwsza książeczka dla wprawy w czytaniu. Wydanie 12-te, kopiejek 5, czyli groszy 10.

Prawdziwe opowiadania czyli Druga książeczka do czytania. Wydanie 11-te, kop. 6. Są w niej opowiadania, rady, nauki, pieśni i t. p. O księdzu Stanisławie Staszycu. Wydanie 7-me, kop. 5.

O Kraszewskim, wielkim polskim pisarzu.

Rozmowy Kazimierza z Wojciechem o tém, co każdego obchodzić powinno. Książka pouczająca wieśniaków i mieszczan o sprawach szkolnych, gminnych i gromadzkich. (Wydana w 1879 r.). Kopiejek 7 i pół.

Przemowa do wszystkich (wykształconych) o potrzebie rozpowszechnienia nauki czytania i pisania, oraz o elementarzu dla samouków. Kop. 5.

O pożyczkach i kasach po wsiach i miastach. Kop. 15.

Stopniowe opisanie świata, z mapkami i wielu obrazkami. Kop. 15.

Ciekawe zjawiska w świecie. Kopiejek 15.

Jak się żywimy, a jak żywić się i o co starać się trzeba. Kopiejek 20.

Jak budować z piasku i kryć budowle. Kopiejek 25.

O strasznym zbroju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych. Kop. 6.

Kalendarz „Gość”, roczników 12 z lat od 1881 do 1894.

Gazeta Świąteczna, tomów 25, każdy po 2 r., a w oprawie 2 r. 50 k.

4) Dla tych, którzy już jako tako piszą, aby nauczyli się pisać bez pomyłek:

Nauka poprawnego pisania, — do użytku szkolnego, domowego i dla samouków. Kopiejek 18, a w oprawie 24.

Wprawy w piękne pisanie piórem — wzory kaligraficzne przenośne z objaśnieniami, kop. 5.

Dla biorących te rzeczy w ilościach dużych ceny się zniżają. Trzeba się o to zgłosić osobiście lub listownie do Księgarni Krajowej K. Prószyńskiego w Warszawie, Plac Trzech Krzyży (gdzie kościół S-go Aleksandra) pod liczbą 8. Na kosztą przesyłki przez pocztę do każdego rubla ceny tych książek dołącza się po 20 kopiejek.